

Przy tego rodzaju zabiegach konieczna jest jednakże pewna cierpliwość z strony rodziców, bo odzwyczajanie od narowów wymaga dłuższego czasu, a tóż pamiętać trzeba zawsze, że czem się skorupka za młodo napię, tem na starość traci.

Zwierzęta na ławie oskarżonych

Zdawałoby się, że sprzeciwia się rozumowi ludzkiemu oskarżać i sądzić nierozumne stworzenia o popełnieniu rzekomej zbrodni jak ludzi, a jednak tak bywało w dawnych wiekach a nawet jeszcze nie tak dawno temu. Czyż bowiem żądać można, aby zwierzęta, które uchodzą za stworzenia bezrozumne, stosowały się do zasad i przestrzegały przepisów, przeznaczonych dla ludzi? A jednak historia zapisała na wieczną pamiętkę, następujące wypadki sądenia zwierząt przez sądy na równi z ludźmi.

W roku 1120 biskup w Laon we Francji wyklął myzry polne i wałonki, które widocznie wyrządziły ludzkom wielkie szkody. W roku 1554 postąpił tak samo biskup w Lausanne (Lozan) w Szwajcarii wobec pijawek, ponieważ rzekomo niszczyły dęby! — Innemi czasami wyklęto najformalniej gdzieś we Francji wróble za to, że w bliskości kościoła wałęsały się w wielkiej gromadzie i nieustannym skrzekiem przeszkadzały w nabożeństwie. — Mnichom w klasztorze Pridade — no — Maranhad w Brazylii dokuczony pewnego roku mrówek, w nieznośny sposób, pojawiwszy się w nieprzeliczonych gromadach. Wszelkie środki zaradcze pozostały bez skutku, bo choć od nich ginęły setki tysięcy mrówek, to przez to ich nie ubywało, tak, że w końcu dalszy pobyt w klasztorze stał się niemożliwym. Wytoczono wtedy mrówkom zupełnie formalny proces, zarzucając im, że dostały się na bezdroża, Sądy wydały wyrok skazujący mrówki na opuszczenie zajętej ziemi, — stwierdzając równocześnie, że mimo zwykłego zawezwania na termin się nie stawiły. Jednemu z młuchów polecił sąd, by udał się do jamy, w której się mrówki osiedliły i przeczytał im na głos osnowę wyroku.

Nie należy jednak przypuszczać, że tylko sądy kościelne zajmowały się sądeniem zwierząt za jakies „przewinienie”, bo sądy świeckie tak samo postępowały. W roku 1690 wytoczono w pewnej okolicy Francji proces wałonkom, oskarżając je o to, że zniszczyły cudzą własność i kilku rolników wtrąciły przez to do nędzy. Wąsłonki zawezwano najformalniej na sąd, i przydano im adwokata do obrony, a rozprawę toczyły się zupełnie tak samo jak przy oskarżeniu ludzkich przestępców. Wyrokiem sądu skazano wałonki na opuszczenie natychmiastowe okolicy, w których wyrządziły takie szkody wzywając je zarazem, aby się przeniosły do okolicy, gdzie nikomu szkodzić nie mogą.

W roku 1386 wyrokiem sądu we Falaise (Francja) skazano na śmierć przez powieszenie świnię, która porzuciła była dziecko i wyrok niezwłocznie wykonano.

W Bazylei (Szwajcarya) stał w 1494 przed sądem kogut, oskarżony o czary, (1). Zarzucano mu, że jak kilku ludzi zeznało pod przysięgą, składał jaja, jak kura. Na mocy tych zeznań skazano go na śmierć przez spalenie i wyrok wykonano ze wszystkimi formalnościami, jakie wówczas były w życiu. W angielskim mieście portowym Hull skazano znowu na śmierć papugę za to, że ostrym swym dziobem pokaleczyła pięcioro dzieci. Do wykonania wyroku jednakże nie doszło, ponieważ z pomiędzy publiczności do komisji — która papugę sądziła, nadeszło bardzo wiele wniosków i prośb o miłosierdzie. Wypadek ten nie zaszedł cza-

sem za dawnych czasów, tylko nie tak dawno temu, co oczywiście jest tem dziwniejszem. Krótko temu też, bo dopiero przed dwoma laty, zaszyły dwa wypadki sądenia zwierząt, — w Ameryce, która się przecież — przechwała zawsze rozumem i postępowością wobec Europy. W stanie Kentucky sąd zwyczajny rozpatrywał oskarżenie psa policyjnego o to, że wpadłszy między gromadę owiec, zagryzł z nich kilka. Postępowanie sądowe zakończyło się ku ogólnemu zdziwieniu skazaniem psa na śmierć, po stwierdzeniu, że pies istotnie popełnił „zbrodnię” mu zarzucaną. Właściciel jego odwołał się jednakże do wyższej instancji i ta wyrok zniósła, ponieważ rozporządzenie, na mocy którego wyrok zapadł, już dawno zostało odwołane. Psa „złoczyńcę” musiano wydać właścicielowi. Podobny wypadek zdarzył się tegoż roku w innym ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, mianowicie w Wirginji. I tam wytoczono psu proces o zagryzienie i pokaleczenie owiec, a sąd przysięgłych, który w sprawie tej rozstrzygał, skazał psa na śmierć. Wyrok tym razem zupełnie formalnie wykonano!

Jeżeli się coś podobnego wydarzyć mogło jeszcze w naszych czasach i do tego w Ameryce Północnej, — której przesądów i uprzedzeń do zwierząt zarzucić przecież niepodobna, to czy i można się dziwić, że pociąganie przez sądy do odpowiedzialności zwierząt, zachodzić mogły. Nie ludzie dawnych wieków, tylko raczej ludzkość teraźniejsza ma wszelki powód wstydzić się, że coś podobnego i teraz jeszcze zachodzić może.

Rady domowe.

Zmoczony kapelusze powinno się wygładzić ręką, wypchać miękkim papierem i zawiesić na jakimś wysokim przedmiocie. Wstążki i inne ozdoby, jeśli nie odzyskają dawnej świeżości, odpruć i wyprasować osobno. Obuwie włożyć na prawiła albo wypchać papierem i suszyć w niezbyt ciepłym miejscu. Najwięcej kłopotu sprawiają jasne pantofelki, które zaciekają, tworząc ciemne plamki. Zacieki te nie dadzą się inaczej usunąć jak przez lekkie wycieranie brzegów aż do suchości, jeśli pantofelki nie wyschły jeszcze na stopie. W innym wypadku jeśli zacieki są bardzo widoczne i pantofelki zniszczone można się odważyć na próbę, która często doprowadza do dobrego wyniku. Zmoczyć gąbką cały pantofelek czystą wodą i lekko trzeć szczególnie brzegi zacieków i całe pantofelki aż zaczną schnąć. Czasem ucierpi przytem kolor, ale lepsze to jak zupełne zniszczenie, tembardziej, że można pantofelki odświeżyć doskonałą farbą do skór po wyczyszczeniu należy wetrzeć dobrą pastę terpentynową, żeby skóra odzyskała miękkość.

Usuwanie jasnych plam na polerowanych meblach. Przez stawianie gorących naczyń powstają białe plamy na polerowanych meblach. Można je usunąć, gdy się je pociera welnianym płatkim, umoczonym w okowicie. — Inny sposób polega na pocieraniu owych plam lekko nad świecą opakonym korkiem.

Splamione płyty marmurowe nasamprzód zetrzeć mydłem, okowitą lub benzyną. Pozostałe plamy wreszcie potrzebę jeszcze sproszkowanym pumeksem.

Trzepania materjałów i mebli wyścielelanych można skutecznie, bez wywołania kurzu, jeśli je się nakryje mokrym płatem i po nim trzepie. Wszystek kurz przylgnie do zwilżonego płata, który należy częściej w zimnej wodzie przepłukać, aby w dalszym ciągu nakładać go na przedmioty, mające być trzepane.



Nr. 4

BEZPŁATNY DODATEK.

Rok 1930

Wiersz powitalny w Piekarach

w dniu srebrnego jubileusza kapłaństwa
J. E. ks. biskupa dr. Lisieckiego.

Ułożyła Marja Gregeracka
nauczycielka z Łazisk Odr.

Gorącym sercem Cię witamy
Arcypasterzu Drogi nasz!
Ty wiesz, co dla Cię odczuwamy,
Bo już Piekarzan nieco znasz.

Wszak tu przed trzema przeszło laty
Objąłeś diecezję Swą
I strojny w liturgiczne szaty
Krzepieś lud Baranka Krwią.

Matuchna nasza tu zwróciła
Na Ciebie Swój łaskawy wzrok,
Opieką Swą tu otoczyła
Twój na tym Śląsku pierwszy krok.

Więc rwie się do Niej serce Twoje,
Dlatego dziś przybywasz tu,
By nowych łask spłynęły zdroje
Na duszę Twą w tym pięknym dniu.

Dwadzieścipięć lat dziś minęło,
Gdyś w rzedzie Bożych stanął sług,
O jakżeż serce Twe płonęło,
Gdyś w dłoń ujmował Boży pług.

Odtąd z zaparciem się pracujesz
Skutecznie dla zbawienia dusz,
Prowadzisz, dźwigasz i ratujesz
Je dla Boga — ćwierć wieku już.

Więc niech — jak dotąd — błogosławi
Bóg nadal wzniołej pracy Twej,
Niech w niebie miejsce Ci zostawi
U samych stóp Matuchny swej.

Rozważanie tygodniowe.

Dom naszej wleczności.
Nasze ognisko.

Nema domu bez ogniska! Pozostawiając narazie na uboczu znaczenie religijno-moralne, jakie mu dzisiaj przypisać zamierzamy, każdy wraz z nami przyznać musi, że ognisko jest godłem dla człowieka i jego pielęgniarką na ziemi pod niejednym względem.

Ognisko domowe od pradawnych czasów i wszyst-

kich ludów uchodziło za rodzaj świętości, a dla czego? Ponieważ było i jest wyrazem familijnego pożycia i zjednoczenia ludzi, którzy gromadząc się koło ogniska tworząc jedność we wszystkich warunkach życia, tak, wesółych, jak smutnych. Nie żyła ona już w rozbitku, nie błakają się po puszczech i rozdrożach, nie potrzebują sobie niecić ognia w gęstwinie i pod ścianami skalnym, tylko posiadają na to, stałe, własne, pewne miejsce, około którego mogą wypocząć po trudach życiowych — rozgrzać swoje członki i nabrać nowych sił i nowej ochoty do pokonywania zadań życiowych. Serce człowieka ma tam znaleźć i znajduje ostoję w życiu i zdrowie, jego życzenia i dążenia, wylatujące w myślach w dalekie strony, przy domowym ognisku mają doznać uspokojenia, tam ma każdy człowiek być u siebie, ma się czuć swobodniejszym i szczęśliwszym niż gdzieś na ziemi.

Każde ognisko udziela nam ciepła, którego nam potrzeba, także do przygotowania pokarmu, ale stąd nie wynika jeszcze, aby się na tem jego znaczenie kończyło. Ognisko ma człowiekowi przypominać, że pożywienie i wszystko, czego mu potrzeba nie spada gotowe z nieba, tylko sam zakasać musi rękawy i zabrać się do roboty, sam o tem pomyśleć musi, jakby postarać się o chleb powszedni. Ognisko domowe jest częścią spełnienia owych słów, które Bóg wyrzekł do człowieka w raju: „W pocie swego czoła będziesz chleb swój jadł!”

Od pierwszej chwili, w której rodzina zajęła mieszkanie, nie ma dnia aby matka rodziny lub inna osoba, która ją ma zastępować, nie podeszła do ogniska i nie była przy nim czynna. To też najważniejszym byłby napis nad niem: „Wszystkie oczy czekają na Ciebie o Panie, a Ty im dajesz pokarm o swoim czasie”.

Każda rodzina z osobna ma swoje ognisko, ale i wielka Boża rodzina chrześcijaństwa posiada swe ognisko. Wielki ołtarz, na który Pan świata pod postacią Hostji codziennie z niebios zstępuje, na którym ludzom go wyczekującym przygotowuje się Pokarm niebieski, jest oto ogniskiem chrześcijaństwa całego. Nabożeństwo eucharystyczne, jakie my chrześcijanie posiadamy, jest jedynem w swym rodzaju i pięknem nad wyraz. Myśl utworzenia dla nas takiego ogniska, jakiem nas Zbawiciel świata istotnie obdarzył, jest tak wzniosłą i tak niewymownie piękną, że mogła mieć jedynie początek boski, bo przechodzi ona ludzkie zdolności i pojęcia, Świat chrześcijański uzyskał w ten sposób na ziemi środowisko, punkt zborny dla wszystkich serc wierzących, dom rodziny dla tych wszystkich, którzy się służą tem szczycąc, że są synami i córkami Chrystusa Pana.

Ołtarz wielki w naszych kościołach poza myślą jednoczenia i skupiania wszystkich w jedną rodzinę ma jeszcze ten istotny cel i to wzniosłe przeznaczenie, żeby być ogniskiem, duchowem, na którym przygotowuje się najlepszy i najcenniejszy ze wszystkich pokarm, — Manna nowego testamentu, Chleb anielski, przeraźliwsze Ciało Pana niebios. A można powiedzieć, że ołtarz Chrystus Pan nas obdarzył tem cudownym ogniskiem, ogień na niem nigdy nie zgaśnie, ognisko nigdy nie przestało być pośrednikiem łask niezliczonych. Około niego ponawia się codziennie cudowne nakarmienie pięciu tysięcy. Z jego głębi buchają, gorejące, jasne płomienie miłości Boskiej, a wokół niego oczy wszystkich czekają na Pana a On im daje pokarm o swoim czasie.

A jakżeż uczucia napelniają nas na widok tego ogniska wzniosłego? Czy uczucie wiary? Wiare i tak posiadamy, bo wiara nas właśnie do niego sprowadza, do ołtarza i ogniska Pana nad pany. Jest to raczej uczucie podziwienia i bezgranicznej wleczności, jakie wypelnia po brzegi głębie naszego serca i gorące pragnienie wyśławiania tego ogniska przez całe życie nasze. Cieszymy się z jego posiadania, nie chcemy go przenigdy porzucić, pragniemy należeć do najwierniejszych między tymi, którzy je otaczają. Miłość Boga jest dla nas, jakby przykuta do tego wielkiego ołtarza — chwala Chrystusowi Panu za ten cud po wszystkie czasy.

A jak co rano, gdy matka rodzinny podchodzi do ogniska, na niem rozpala się nowy ogień na dzień cały, tak i do ogniska wielkiego ołtarza zbliża się Pan, niebios i z Nim rozpala się nowy ogień z niebios, ogień życia i zbawienia naszego.

O matko chrześcijańska! Oby widok ogniska ziemskiego w twem mieszkaniu przypomni ci zawsze ognisko niebiańskie, w które koniecznie winnaś zaopatrzyć dom twej wieczności.

Niesłychany podstęp.

Angielski okręt „Londonderry“, którym jechał tydzień podróży pierwszej klasy, wracał dnia 15 czerwca roku zeszłego z Nowego Jorku i ujechał już przy najbliższej pogodzie większą połowę drogi. Podróżni spotywały wykwintną wieszercę, siedzieli jeszcze przy stolach w obszernej sali jadalnej, — a było ich około 800 — gdy drugi oficer załogi okrętowej zjawił się w drzwiach i dał znak kapitanowi w sposób tylko dla niego zrozumiały, że zaszło coś niezwykłego. Kapitan powstał natychmiast i podszedł do oficera, który go w krótkich słowach zawiadomił, iż przed chwilą otrzymano telegram, bezdrutowy bardzo dziwnej treści.

„Czy pan ma ten telegram? zapytał kapitan, — Proszę mi go dać!

„Ja go nie mam, panie kapitanie, — brzmiała odpowiedź. — Pierwszy oficer Brooks, który go zatrzymał, prosi pana kapitana, aby zechciał przyjść do niego, bo sam nie chce opuścić swego stanowiska na pomoście.

„A więc dobrze, pójdźmy do niego, — rzekł kapitan zdziwiony. — Sądzę, że sprawa nie jest tak znowu ważną i da się załatwić na krótkim toporzysku“.

Skoro się obaj zjawili na pokładzie, podszedł ku nim oficer Brooks z telegramem i w postawie służbowej doręczył go kapitanowi.

„O cóż to chodzi? — zapytał się tenże, — odbierając złożony telegram. — Niech mnie djabli porwą, jeżeli mam się domyślić, z jakiego powodu pan małe w tak zagadkowy sposób przyzywa do siebie!

„Tedy niechby i mnie zaraz zabrali, — odrzekł oficer, — bo i ja nie wiem, co o tej sprawie sądzić. Ale proszę przedwzyskiem przeczytać telegram“.

Kapitan rozwinął telegram i przeczytał: „Agentura nasza w Nowym Jorku doniosła kablem morskim, że na okręcie „Londonderry“ ma się znajdować maszyna piekielna, która dzisiaj właśnie o godzinie trzeciej okręt ma wysadzić w powietrze. Agentura nie podała skąd ma tę wiadomość, atoli na każdy wypadek zarządzić należy wszelkie środki bezpieczeństwa. Dyrekcja ruchu Szallin V. Wiadomość była tak niezwykła, że kapitan przeczytał telegram po raz drugi, zanim podał całą grzę położenia.

„Co pan o tem sądzi? zapytał po pewnym namyśle pierwszego oficera.

„Telegram jest bez wątpienia prawdziwy, takie jest moje zdanie, — brzmiała odpowiedź. — Będziemy więc musieli bez zwłoki zarządzić...“

„To się samo przez się rozumie, — przerwał mu kapitan. — Nie pojmuję, tylko, komu by mogło zależeć na wysadzeniu w powietrze naszego okrętu. Nie mamy przecież na okręcie ani wybitnych osobistości politycznych, ani innych i nie wiezemy też towarów drogocennych, wysoko zabezpieczonych, więc o cóż chodzić może rzekomemu zbrodniarzowi! Czy to czasem nie pomylka?“

„Może być, ale może też nie, chociaż i ja celu zamachu nie rozumiem. W każdym razie winniśmy zapobiec wszelkim możliwościom, bo tu wchodzi w grę życie 800 podróżnych, których wieziemy, a uniknąć musimy za każdą cenę. popłochu.

„Moje zdanie, jeżeli mi wolno zabrać głos w tej sprawie, jest takie, — wtrącił się naczelny inżynier, który był obecny w rozmowie. — „Mamy zaledwie półtorej godziny czasu aż do rzekomego wybuchu maszyny piekielnej, nie możemy więc myśleć o przeszukaniu okrętu. Pozostaje zatem tylko jedno wyjście: wszyscy, bez wyjątku winni okręt opuścić.

„Ale pod jakim pozorem?“

„Zarządzimy na próbę manewry ratownicze, — zawołał pierwszy oficer — i wezwiemy wszystkich podróżnych, aby w nich uczestniczyli. Pogoda jest wspaniała, morze całkiem spokojne, niema więc przytem żadnego a żadnego niebezpieczeństwa. Jeżeli okręt istotnie wyleci w powietrze, natenczas spełniliśmy swój obowiązek, a jeżeli nie, natenczas manewry były istotnie manewrami tylko. Podróżni będą mieli niezwykłą a miłą rozrywkę, zwłaszcza gdy łodzie przystroimy w lampiony, a muzyce okrętowej każemy grać wesole melodie podczas przejażdżki, przy świetle księżycy.

„Znakomity pomysł, — zawołał kapitan, — to jest istotnie najlepszy wybieg z tej matni. A więc ja jako kapitan — doruczył głosem podniesionym — nakazuję ogólne manewry ratownicze. Cała załoga jak i podróżni, wszyscy wezmą w nich udział, nikt nie pozostanie na okręcie. Telegrafisci niechaj natychmiast rozesłać na wszystkie strony przepisane regulaminem wezwania o pomoc. O godzinie 22 minut 30 winno być wszystko gotowe do opuszczenia okrętu. A więc do dzieła, panowie!...“

Stósownie do rozkazu o naznaczonym czasie podróży, nie domyślając się niczego, gawędząc wesolo i też śmiejąc się, powiadali do spuszczonej na wodę łodzi, które natychmiast odbliły się od okrętu. Kolysząc się w łodziach na spokojnych falach oceanu, podróżni spoglądali ciekawie na olbrzymi okręt, który poruszając się zaledwie, wyglądał raczej na widmo okrętu, wszelkie życie na nim zamarło. Następnie łodzie ustawiły się długim rzędem na pierwszej zabrzmiały dźwięki dziańskiego marsza i rozpoczął się obłazd okrętu, który raczej wyglądał na wenecki polonez, karnawałowy. Aczkolwiek trzymano się zawsze w znacznem oddaleniu od

okrętu, nikt nie domyślał się, — bo istotnie nie mogli się też domyślić, — że ucieleszna wyprawa na łodziach mogła się za kilka chwil zamienić na przykrą rzeczywistość. Ci zaś, którzy znali istotną przyczynę tych manewrów, ratowniczych o tak późnej porze, licząc minutę za minutą, nadrabiali miną i udawali spokojnych. (Dokończenie nastąpi).

Pielgrzymka Śląska do Rzymu.

(Ciąg dalszy).

Tak jest. Padwa to przybytek pełen niebieskiej pogody i przedziwnego nastroju. Wszystko nikle i ziemskie odpada, a człowiek skupia się i wsluchuje w głos swej duszy.

Palącym pragnieniem naszym coraz silniej staje się właściwy cel naszej podróży Rzym. To też jak pisklęta do kokoszy z ogromnym pośpiechem zdążamy do Wielkiego Miasta pod przytulne skrzydła najlepszego, najdobrotliwszego, i najukochańszego Ojca naszego.

Obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej w oknie wagonu i nabożne śpiewy szczęśliwie przywiozły nas do Stolicy Piotrowej. Na dworcu powitał nas bawławy tu od kilku dni Nuncjusz Apostolski w Warszawie: Mgr. Marmaggi, w otoczeniu kleru, oraz p. min. pełnomocny Janikowski z kilkoma panami ambasady polskiej w Rzymie. Niewysłowiona radość przenikła nas na widok opieki J. Świątobliwości Ojca św. i Najjaśniejszej naszej Rzeczypospolitej wyrażonej wysianiem dostojników na nasze spotkanie. Okrzykami: „niech żyją“ podziękowaliśmy za doznana pieczę a J. E. E. księży biskupi długo trwali w serdecznej rozmowie z dostojnikami. Oczekujące nas na dworcu autokary odwiozły nas do hoteli wzorowo czystych i wygodnych. Po spożytym obiedzie udaliśmy się na Plac św. Piotra, ażeby w proch schylić czoła nasze przed Opoką Chrystusową.

Czasu nam nie dostawało. Serce przemocą rwało się ku prochom św. Piotra. Nadludzka wprost siła ciągnęła nas do grobu księcia Apostołów. Bazylika, św. Piotra największa i najpiękniejsza w świecie świątynia, z Watykanem w sąsiedztwie i przylegający doń wspaniały plac Świętego Piotra — godnie zastępują Kościół Katolicki. Przepiętne wrażenie robi przed Bazyliką już sam plac; jest on 340 metrów długi i 240 metrów szeroki. Jak wieńcem otoczony jest czterorzędową kolumnadą, składającą się z 284 kolumn olbrzymich i 88 filarów. Nad kolumnami wznoszą się naturalnej wielkości posagi 162 świętych. Z obu stron olbrzymiego placu biją olbrzymie wodotryski. Pomiedzy temi na samym środku placu panuje obelisk, strzelający smukłością swą ku niebu. Pamięta on Egipt z przed 4000 lat. Z radosnem wzruszeniem wśród rzeźnego nastroju ducha, stanęliśmy pod nim, tym świadkiem pogańskich czasów a późnej cyrku Nerona, wzdając oczyma po potężnej Bazylice, w której spoczywała w złocistym ołtarzu prochy św. Piotra. Z pod obelisku o świętości tego uświęconego miejsca przemówił do nas J. Eks. ks. biskup Dr. Lisiecki, zapoznając dokładnie nas z historją placu i Bazyliki. Widoczne jeszcze na obelisku hieroglify egipskie zaćmione są wykrytym niżej pisanem łacińskim „Christus vincit—Christus regnat—Christus imperat“, co w tłumaczeniu polskiem znaczy: „Chrystus zwycięża— Chrystus króluje— Chrystus rozkazuje“. Na szczycie obelisku stoi krzyż, widomy znak chrześcijaństwa, które zwyciężyło świat. Na miejscu wspaniałego tego placu stał za czasów pogańskich cyrk okrutnego i krwiożerczego Nerona. W nim to dla zabawienia tłumów wystawiano pierwszych chrześcijan na

męki i liczne rzesze przyglądały się z lubością nieudzielnym cierpieniom. Dziś na miejscu kaźni króluje ów krzyż na obelisku! Sercami pełnemi nieznanego dotąd wzruszenia składaliśmy hold i dziękczynienie krzyżowi i tej ziemi uświęconej krwią męczenników. Tu też za wiarę życie swe położył pierwszy Namiestnik Chrystusa święty Piotr. Ukrzyżowany został w tem miejscu, — gdzie spoczywają dziś prochy jego w Bazylice.

Tak przygotowani w cichem skupieniu ruszyliśmy, po raz pierwszy do grobu świętego Piotra, a dla uzyskania jubileuszu trztyba było kilkakrotnie go odwiedzać. W uroczystej procesji z krzyżem jubileuszowym i chóragwiami na czele, pod przewodnictwem Ich Ekscelencyj księży biskupów Dr. Lisieckiego i Dr. Kubiny, — poprzedzani przez Wielebne duchowieństwo z rozmodną pieśnią na ustach, w uczuciu najgłębszej pobożności przestąpiliśmy święte progi świątyni Piotrowej. O błogosławiona chwilo, dalaś nam przeżyć ten niewysłowiony czar!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wychowanie.

O złych nałogach i narowach.

Bywają rodzice, którzy u swych dzieci nie umieją i nie chcą dopatrzeć się niczego, coby należało poganić, a to się w późniejszym życiu dziecka mściłoby zwykło. Któż na przykład mówił o otwartości, sprostredcz może, że czy to na ulicy czy w teatrze, na zebraniach, w kole, przy jedzeniu, niekiedy ludzie pochodzący z kół zamoznych, którzy powinni odznaczać się dobrem wychowaniem, mówiła brzydkie nałogi i przyzwyczajenia. — Mniejsza już, że ustawicznie grzebią palcem w nosie. Tego rodzaju przywar nie nabywa się w wieku starszym, są one raczej pozostałością z wieku dziecięcego, dowodem, że rodzice nie dopilnowali należycie swego czasu wychowania w wieku dziecięcym. Gdyby tobie rodzice zechcieli rozważyć, co takie bezkarne przepuszczenie nałogu u dziecka, może mieć później za niepożądane narowy, to niezawodnie staraliby się zawczasu odzwyczaić je od niepotrzebnych całkiem przyzwyczajeń i nie potrzebowałyby się później za nie wstydić. —

Nieprzyzwolite, nieodpowiednie branie się w życie stanowić może wprost nieprzewyżczone frunością w otrzymaniu zajęcia i stanowiska, podczas gdy uprzejmość, grzeczność i godne występowanie zdobywać musi serca wszystkich i natrafić na ramiona otwarte. Czyż bowiem podobać się może komuś przełożonemu lub kolegom człowiek, który to palcem wierci w nosie, to pluje koło siebie ustawicznie, to obryzga sobie paznogie, to gwizdże, to kręci się ustawicznie, to paląc papierosa, puszcza dym komu prosto w oczy?

Komu przeto zależeć na tem, aby jego dziecko nie nauczyło się nigdy niepotrzebnych nawyknień i w późniejszym życiu odznaczało się zawsze dobrem braniem i uprzejmością, ten niechaj od jego zarania poucza je, co i jak czynić należy a czego unikać wypada i to słowem i czynem. Nie potrzeba zaraz dziecka bić, gdy się u niego spostrzeże jakiś narów, bo mu przecież brak zrozumienia dla tego, co wypada, a co nie wypada, — łagodna przyczyna matki, tylko równa sobie i sowo niechcą z ust ojca, spostrzeżenie gniewne, i zmarszczone, czoło nie pozostaną bez skutku. Tylko w razie koniecznej potrzeby, można się uciekać do innych sposobów. Jeżeli np. dziecko nie może się odzwyczaić od ssania palca, dobrze będzie osmarować palec tynkturą aloesową, jakiej można nabyć w aptece, a która jest nadto gorzka, a przytem nieszkodliwa; skutek będzie niezawodny.